

## ROZMOWY Z PISARZAMI

### Godzina z autorem *Pamiętnika Filipka* – rozmawiał Jan Styczeń

„Poradnik Bibliotekarza”  
nr 4 z 1958 r.

Zapewne niektórzy z czytelników „Poradnika Bibliotekarza” znają już uroczy *Pamiętnik Filipka*, który popularnego przed wojną, później zapomnianego autora uczynił znowu głośnym. Ostatnio *Pamiętnik Filipka* zrobił dla swego autora jeszcze coś więcej: uzyskał dlań zaszczytną i jakże zasłużoną nagrodę literacką Warszawy.

Ale nim zajmiemy się Filipkiem, poświęćmy kilka słów jego twórcy. Nazywa się Władysław Zambrzycki i pisywał przed laty popularne szkice podróżnicze i historyczne, wydawane w tak zwanych „Żółtych książeczkach” ROJ-u. Gruntowna wiedza historyczna, szeroki zakres zainteresowań, długi pobyt zagranicą – ułatwiały Zambrzyckiemu to zadanie. Z książeczek tych czytelnik mógł się dużo nauczyć, a jednocześnie była to dlań interesująca i często zabawna rozrywka, bowiem autor ich jest człowiekiem bardzo dowcipnym.

Takie były początki pracy literackiej, W roku 1929 wydaje już Zambrzycki większą książkę, zatytułowaną żartobliwie *Większa z kropelkami*. Ten tomik, zawierający pisane ze swadą humoreski, przynosi autorowi pewien rozgłos, dopiero jednak wydana po raz pierwszy w roku 1931 *Nasza Pani Radosna* utwierdza pozycję Zambrzyckiego w świecie literackim. Jest to powieść (wznowił ją ostatnio „Czytelnik”) historyczna o założeniu fantastycznym, potraktowana na wesoło. Jej treścią fabularną są przygody czterech awanturników, którzy po zażyciu peyotlu odbywają podróż w czasie i lądują niespodziewanie w starożytnej Pompei. Tam zaznajamiają ówczesnych Rzymian ze „zdobyciami naszej cywilizacji”, a więc poją ich na przykład wódką i uczą grać w karty. Świetny ten pomysł pozwala autorowi na snucie dowcipnych refleksji i tworzenie zabawnych sytuacji, wynikających z zestawienia dwóch światów tak zupełnie odmiennych.

Autor *Naszej Pani Radosnej* doczekał się nie tylko poklasku ze strony czytelników, ale również uznania wybitnych znawców naszej literatury. Powiedzą nam o tym wymownie dwa przykłady, będące fragmentami dłuższych wywodów. Prof. Leon Piwiński pisał po ukazaniu się powieści Zambrzyckiego:

„Przepyszny żart literacki, napisany z wielkim smakiem i nie mniejszym talentem... Erudycja autora jest niewątpliwa, ale nie ma w niej ani cienia pedantyzmu – służy mu tylko do celów wyrafinowanej humorystyki dziejowej...”

Inny zaś krytyk – jest nim Kazimierz Czachowski – tak oceniał twórczość Zambrzyckiego:

[opowiada] „Zambrzycki z dużym wdziękiem i rzetelnym humorem. Ma wyobraźnię bujną i pomysłową, obrazowość i temperament urodzonego narratora, unika szlaków utartych i wprawnie posługuje się nieużytą techniką powieściową... Tak zaś przedni gatunek humoru i dowcipu jest zjawiskiem w naszej współczesnej twórczości powieściowej nader rzadkim. Tym bardziej w powieści bądź co bądź historiozoficznej”.

Po wielu latach przerwy w pracy pisarskiej wydaje Zambrzycki wspomniany już *Pamiętnik Filipka*, rozchwytyany wprost w pierwszym wydaniu przez czytelników, którzy coraz żywiej poczynają się interesować zarówno jego twórczością, jak i nim samym. Aby uczynić zadość tej ciekawości – odwiedzamy pisarza, mieszkającego w Warszawie na Saskiej Kępie.

– Wiem, że jest Pan z wykształcenia chemikiem, jakże więc doszło do tego, że zaczął Pan pisać?

Zambrzycki uśmiecha się.

– Ba, było to tak dawno, że mnóstwu moich dzisiejszych czytelników ani się śniło jeszcze przyjść na świat. Niech Pan pomyśli: był to rok 1908. Mieszkałem wtedy w Belgii...

– Ale urodził się Pan w Polsce?

– Oczywiście, tylko że z Polski musiałem uciekać. (Zambrzycki należał do tych kół młodzieżowych, które zaangażowały się w walce o polską szkołę).

– Więc w Belgii?

– Właśnie było nas 18 urwipolciów, złożyliśmy się po 20 franków, co było kwotą poważną nie tylko dla naszych kieszeni i zaczęliśmy wydawać tygodnik „Estudiantina”, coś w rodzaju „świata studenckiego” od nazwy modnego walca. Pismo ukazywało się drukiem w języku francuskim i od razu, jak się to mówi, chwyciło. Zaczęły nawet napływać ogłoszenia. Tam właśnie odbyły się moje „debiuty”.

– Oczywiście – ciągnie dalej autor *Filipka* – sami bawiliśmy się naszym piśmem chyba najlepiej ze wszystkich. Zamieszczaliśmy na przykład wyimaginowane życiorysy różnych poważnych mieszczuchów, pełne żartobliwych zmyśleń i przeinaczeń. Napisaliśmy na przykład kiedyś, że wiceburmistrz miasta, udając się na spoczynek bierze do łóżka dwie butelki rumu z herbatą i porcję tę wypija w nocy. Zainteresowany przysłał nam do następnego numeru sprostowanie, składające się aż z 21 punktów, gdzie oświadczył m.in. że rumu nie znosi, a herbatę pija tylko z mlekiem. Zamieściliśmy je naturalnie i całe miasto bawiło się tym sprostowaniem więcej niż naszym felietonem. Do czasu jednak dzban wodę nosi. Nasz statek rozbił się na piekarzu. A propos, czy zauważył pan, że wśród piekarzy niełatwo o poczucie humoru? Jakże nie? Toć przecie zamieściliśmy tylko niewinny wierszyk opiewający miłość piekarza, a poczuł się nim dotknięty – choć nie ujawnialiśmy jego nazwiska – najpoważniejszy piekarz w mieście i zaskarżył nas do sądu. A tam w tych sprawach żartów nie ma. Skazano nas na cztery tysiące franków grzywny! Pismo oczywiście kaput, a my w nogi. Takie to były moje „początki” – kończy żartobliwie.

– Humoreski Pana z tomu *Większa z kropelkami* bardzo daleko odbiegają od *Naszej Pani Radosnej*. Jak Pan przebył tę drogę?

– Wcale jej nie przebywałem. Pomysł napisania *Naszej Pani Radosnej* tkwił we mnie niejako już od czasów młodzieńczych. Będąc jeszcze uczniem czytałem popularny wtedy romans Bulwer-Lyttona *Ostatnie dni Pompei* i zainteresowałem się opisywaną tam epoką. Znacznie później, jadąc do Włoch, postanowiłem skonfrontować odniesione kiedyś wrażenia, więc wstąpiłem do Pompei i szukałem śladu chrześcijan. No, ale to długa historia; czego innego szukałem i co innego znalazłem. Zwiedzenie Pompei nie poszło jednak na marne: wyniosłem

stamtąd pomysł napisania *Naszej Pani Radosnej*.

– A co Pan stworzył w następnych latach?

– W czasie wojny opracowałem monografię najmniejszego państwa na świecie.

– San Marino? Andora?

– Nie zgadnie Pan! To suwerenne do czasów pierwszej wojny państewko nazywało się Moresnet i leżało na pograniczu belgijsko-niemieckim. Mieszkańców miało około dwóch tysięcy, a teren tak maleńki, że wynikały z tego groteskowe wprost kłopoty. Gmach parlamentu na przykład zmieścił się jakoś na własnej ziemi suwerennej, lecz garaże wynajmowano już w sąsiednich Niemczech.

– Czy zamierza Pan wydać tę pracę?

– Rękopis uległ zniszczeniu w czasie powstania, a odtwarzać go? Nie, nie myślę o tym.

– Nad czym pracuje Pan obecnie?

– Nad *Kwaterą Bożych Pomyleńców*. Akcja tej powieści rozgrywa się w Warszawie w czasie Powstania, nie będzie to jednak książka o Powstaniu.

Dziękuję za rozmowę i żegnam pisarza życzeniem, by nowa jego powieść zdobyła serca czytelników w takim stopniu, w jakim zdobył je czarujący *Pamiętnik Filipka*.